



BIANCA PATRICIA

GODDESS

of Law

BOGOWIE #2



Copyright © 2023
Bianca Patricia
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Dominika Kalisz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-836-7

BIANCA PATRICIA

**GODDESS
OF LAW**

BOGOWIE #2

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

*Dla tych, którzy zostali skrzywdzeni i chcieli uporać się z tym sami.
Każdy potrzebuje w kimś oparcia, ja będę Waszym.*

OSTRZEŻENIE

Drogi Czytelniku,

ta książka nie bez powodu ma ograniczenie wiekowe 18+. GOL porusza tematy m.in. uzależnienia, przemocy seksualnej i psychicznej oraz traumy. Nie szczędziłam opisów, więc zanim sięgniesz po tę historię, zastanów się, czy te tematy nie wpłyną na Ciebie negatywnie.

PROLOG

Jednego dnia budzisz się jak pani własnego losu, królowa swojego życia...

Jednak na koniec tego samego dnia możesz martwa kłaść się do łóżka. Nie fizycznie, a mentalnie.

Tak właśnie się czułam, gdy opuściłam mieszkanie Dominica. On milczał, a ja chciałam, aby mnie kochał. Najwidoczniej nie było nam pisane szczęśliwe zakończenie.

Moja poduszka była tak samo mokra od łez jak tego dnia, gdy obudziłam się w szpitalu, a lekarz oświadczył, że moi rodzice nie żyją.

Na nowo umarłam. Mówi się, że śmierć jest nieunikniona i umiera się tylko raz. Śmierć to pojęcie względne. Człowiek umiera mentalnie wiele razy podczas swojego życia, aby na końcu umarło ciało.

Czyja to była winna? Kto zawinił temu, że nam się nie ułożyło? Nie wiem...

Po części jego, bo zabawił się moimi uczuciami, ale przede wszystkim moja... Dałam się ponieść uczuciu. Pozwoliłam mu mnie pochłonać.

Nigdy więcej się to nie powtórzy...

Jednego jestem pewna – śmierć zmienia ludzi...

Na lepsze dla ofiary, na gorsze dla otoczenia.

Rozdział 1

Nowy Jork

I'm getting numb to the feeling, yeah I need you to show me love.
– Chase Atlantic

Scarlett

Pewnym krokiem wyszłam z sali sądowej z moim klientem, a na twarzy malował mi się szeroki uśmiech. Udało mi się wygrać kolejną rozprawę z rzędu. To też mnie nie zaskoczyło. Ciężko pracowałam na to wszystko. Nikt nie miał prawa mi tego odebrać. Satysfakcja po opuszczeniu sali sądowej za każdym razem napędzała mnie i dawała większą motywację do pracy. To wszystko sprawiało, że byłam szczęśliwa, a o to właśnie w tym wszystkim chodzi. Po to ciężko pracujemy, aby być zadowolonymi z życia. Mimo upadków i porażek zawsze nadchodzi lepsze jutro. *Moje nadeszło.*

Odeszłam kilka kroków od drzwi i odwróciłam się do mojego klienta. Moją uwagę zwróciło to, jak zmienił się wyraz twarzy tego człowieka. Jego tęczyówki błyszcząły, a usta ułożyły się w pełen wdzięczności uśmiech. Miałam też wrażenie, że przez tę radość i ulgę po wygranej sprawie z jego twarzy zniknęła przynajmniej połowa zmarszczek, które niewątpliwie pojawiły się szybciej przez stres ostatnich miesięcy.

– Jestem pani do zgonnie wdzięczny – powiedział ze wzruszeniem, przez co moje policzki się zarumieniły.

– To moja praca, panie Scott – odparłam pokrzepiająco, patrząc mu prosto oczy.

Po chwili z sali sądowej wychodzili kolejni świadkowie, a na końcu wyszedł sędzia i skinął do mnie głową na pożegnanie. Odwzajemniłam ten gest, uśmiechając się przy tym łagodnie, po czym ponownie spojrzałam na mojego klienta.

– Jeśli mam być szczerzy, to kiedy usłyszałem, że tak młody adwokat jak pani potrafi wygrać każdą rozprawę, nie mogłem uwierzyć. Musiałem sam się przekonać, co wyszło mi na dobre – oznajmił ucieszony.

Lubiłam pomagać ludziom, szczególnie że mogłam jeszcze na tym zarabiać. Połączenie przyjemności z pracą to marzenie niejednej osoby.

– Dopiero od półtora roku jest pani w tym zawodzie, a jest pani sławna w całym stanie! – kontynuował, a ja znów się zarumieniłam. Mężczyzna złapał mnie za dłoń i ją ścisnął. – Oby tak dalej. – Posłał mi uśmiech, a następnie bez słowa odszedł w kierunku wyjścia.

Wzięłam głęboki wdech i rozejrzałam się spokojnie po korytarzu, który świecił już pustkami.

Gdy wyszłam przed budynek sądu, chłodny, grudniowy wiatr owiał moją twarz. Spojrzałam najpierw w lewo, a następnie w prawo. Ludzie spacerowali po ulicach miasta lub siedzieli w kawiarniach, pijąc gorącą czekoladę, a grupka dzieci piszczała zadowolona przed ogromnym sklepem z zabawkami. Uśmiechnęłam się na ten widok. Mimo iż było już kilka dni po świętach Bożego Narodzenia, to ozdoby nadal zdobiły witryny sklepów.

Wyjęłam kluczyki z torebki i wsiadłam do białego mercedesa, po czym odpaliłam silnik i ruszyłam w stronę domu. Jechałam powoli i uważnie. W tle leciała moja playlista, której słuchałam za każdym razem, gdy wracałam tą trasą. To był mój krótki relaks w ciągu dnia. Żyłam w biegu, ale kochałam ten pośpiech,

nawet jeśli było to niezdrowe. Ten tryb życia sprawił, że czułam, że w końcu wszystko się układa, a o tym właśnie marzyłam od śmierci rodziców. Lubiłam ten pęd, ale miałam też swoją rutynę, która pozwoliła mi mieć wszystko pod kontrolą.

Dojechałam pod posesję, zaparkowałam samochód i czym prędzej ruszyłam do domu. Gdy tylko weszłam, ciepłe powietrze od razu otuliło moje ciało. Szybko pozbyłam się płaszcza, odłożyłam torebkę na komodę i udałam się do salonu, w którym odpoczywał Kai.

– Hej – przywitałam się, obdarzając go uśmiechem.

Mój przybrany tata spojrzał na mnie swoim ciepłym, troskliwym wzrokiem.

– Hej. Już wróciłaś z pracy? – spytał zaskoczony.

Podeszłam do niego i usiadłam na zagłówek, a następnie zsunęłam ze stóp szpilki.

– Ta... Sprawa w sądzie poszła dosyć szybko. Oskarżony nie miał wiarygodnych dowodów na swoją niewinność – odparłam, krzyżując obojętnie ręce na klatce piersiowej. – Rebecca już jest? – zapytałam, spoglądając na mężczyznę, a ten ruchem głowy wskazał schody prowadzące na piętro.

– Śpi – wyjaśnił. – Miała za sobą ciężki dzień – dodał, a ja zmarszczyłam brwi.

Gorszy dzień w pracy to nic nowego. Raz ja go miałam, raz ona. Taki urok pracy jako prawnik.

– Jestem głodna. Jest obiad? – Podniosłam się i ruszyłam w stronę kuchni. Słyszałam, jak tata idzie za mną. Weszłam do pomieszczenia i pierwsze, co zrobiłam, to zajrzałam do lodówki. – Sałatka z kurczakiem, którą uwielbiam – powiedziałam, łapiąc za miskę, po czym położyłam ją na blacie kuchennym.

– Mama uznała, że zrobi ci małą niespodziankę – rzekł Kai, opierając się o framugę drzwi, gdy wyjmowałam z szuflady widelec i miskę, a następnie usiadłam przy stole.

– Podoba mi się ta niespodzianka – przyznałam i zaczęłam delektować się daniem, na co mężczyzna tylko się roześmiał. – Jak idzie budowa? – zapytałam, gdy Kai podszedł do okna.

– Dobrze. Myślę, że jakieś dwa lub trzy miesiące i będziesz mogła się tam wprowadzić – odparł, błędząc wzrokiem po nieskończonej budowli obok nas.

Po ponad roku pracy jako adwokat zarobiłam i odłożyłam już tyle pieniędzy, że mogłam wybudować swój wymarzony dom na ziemi, na której stał mój dom rodzinny. Miałam z tym miejscem zarówno dobre wspomnienia, jak i te wstrząsające związane ze śmiercią rodziców.

– W końcu będziesz już na swoim – stwierdził.

Po skończeniu studiów musiałam wprowadzić się z akademika i tak już od pół roku mieszkałam z Rebeccą i jej rodzicami. Właściwie wszystko mi się układało: miałam dobrze płatną pracę, kochającą rodzinę i przyjaciółkę. Jedynym, czego mi brakowało, był własny kąpielownia.

– Tak. – Uśmiechnęłam się na samą myśl o moim własnym domu, o zaciszu, w którym zamierzałam żyć spokojnie między książkami, kocami i kubkami gorącej herbaty.

– Jak było w pracy? – Usłyszałam zaspany głos przyjaciółki.

Rebecca stanęła w drzwiach i wyglądała naprawdę słodko z tymi rozczochranymi po spaniu włosami i spuchniętymi oczami.

– Dobrze, można powiedzieć, że nawet bardzo dobrze. Czego raczej nie można powiedzieć o tobie – powiedziałam, unosząc kąćki ust i skanując jej twarz.

Przyjaciółka spojrzała na mnie wymownie, a ja się cicho zaśmiałam, po czym wzięłam kolejny kęs sałatki.

– Bardzo śmieszne, pani adwokat – burknęła, na co zaśmiałam się głośniej. Rebecca po chwili usiadła obok mnie, uderzając mnie delikatnie w ramię, przez co uniosłam na nią wzrok. – Już nie mogę się doczekać, aż się wprowadzisz do tego domu – powiedziała, wskazując ruchem głowy na plac budowy za płotem.

Ja też już nie mogłam się doczekać. Jeślibym mogła, to już pakowałabym manatki i się tam przeprowadziła.

– Uwierz, ja też. – odpowiedziałam rozmarzona, a przyjaciółka, wykorzystując moją nieuwagę, zabrała moją sałatkę i zaczęła ją jeść. – Ej! – krzyknęłam, niemal wyrywając jej naczynie z rąk. – Moje, nie twoje. – Pogroziłam jej widelcem, a Rebecca tylko przewróciła oczami, po czym podeszła do lodówki i zaczęła czegoś w niej szukać.

– Przydałoby się zrobić zakupy – mruknęła, delikatnie marszcząc nos z niezadowoleniem.

Kai nagle oderwał wzrok od widoku za oknem i podszedł do stołu.

– Pójdę i coś kupię, a wy odpoczywajcie – powiadomił, wymijając Gatlin, która właśnie weszła do pomieszczenia.

– Hej – przywitałam się cicho.

Przyszywana mama podeszła do mnie, a w dłoni trzymała jakąś kopertę.

– Przyszło do ciebie. – Wręczyła mi ją, a ja zmarszczyłam brwi. List był nadany z kancelarii z Nowego Jorku.

Dziwne... To praktycznie drugi koniec kraju.

Rozerwałam kopertę i zaczęłam czytać treść listu.

– I co tam jest napisane? – Zaciekawiała się Rebecca, zaglądając mi przez ramię i jedząc plaster szynki.

– Jutro rano muszę lecieć do Nowego Jorku – oznajmiłam w szoku, a przyjaciółka stanęła przede mną i spojrzała na mnie zaskoczona. – Jakiś adwokat zrezygnował ze sprawy i zostałam poproszona o stawiennictwo i zajęcie się klientem w trybie pilnym. Zdaje się, że to dość prestiżowa sprawa i duże wyzwanie, więc jest to dla mnie ogromna szansa – wyjaśniłam.

– Na ile tam lecisz? – zapytała Gatlin, krzyżując ręce na pierśsiach.

Westchnęłam zrezygnowana.

– Nie jest napisane, ale raczej na długo, skoro dostanę mieszkanie ufundowane przez klienta – odpowiedziałam, wzdychając ciężko, a kobieta tylko skinęła głową.

– Lecę z tobą – palnęła nagle Rebecca, a ja spojrzałam na nią zdezorientowana. – No co? – spytała, wzruszając obojętnie ramionami. – To Nowy Jork, kochanie. Nie przepuszczę takiej okazji. Zwłaszcza że masz mieszkanie za darmo! – oznajmiła, kierując się w stronę wyjścia z kuchni.

– Skarbie, masz pracę – przypomniała jej Gatlin, a Rebecca zatrzymała się, odwróciła z powrotem w naszą stronę i teatralnie przewróciła oczami.

– I? Potrzebuję wolnego tak czy siak, a tu mi się trafia taka okazja. – Pokazałam na mnie palcem. – Zresztą jestem dorosła, więc mogę robić, co chcę – dodała, a następnie wyszła z kuchni.

Miałam wrażenie, że rozmawiałam ze zbuntowaną nastolatką.

– Ta dziewczyna oszalała do reszty – powiedziała Gatlin zrezygnowana, opadając na krzesło.

Rebecca ostatnio miała trudny czas i każdy to widział, choć ona sama się do tego nie przyznawała. Nie chciała nikomu powiedzieć, o co chodzi.

– Może wyjazd dobrze jej zrobi? – Zastanawiałam się na głos.

– Mam taką nadzieję. – Westchnęła. – Co się z nią ostatnio dzieje? Jak nie pracuje, to śpi. Jak nie śpi, to gdzieś znika, nikomu nic nie mówiąc. A jak nie znika, to pracuje. – Gatlin wyliczała zirytowana.

Zrobiło mi się jej szkoda. Martwiła się o córkę, a ta nic sobie z tego nie robiła. Mogłaby chociaż mówić, że gdzieś wychodzi, a ona nic, tylko milczała.

– Ja już nie wiem, co robić. – Głos Gatlin przybrał smutny ton.

Podeszłam do niej i położyłam dłoń na jej ramieniu, a kobieta spojrzała na mnie z troską i smutkiem.

– Spróbuję z nią porozmawiać. – Uśmiechnęłam się pokrępiąco.

– Oby udało ci się do niej dotrzeć.

Gatlin wstała i bez słowa wyszła z kuchni, a chwilę później ja zrobiłam to samo i skierowałam się do pokoju przyjaciółki. Rebecca siedziała na łóżku z nosem w telefonie. Gdy mnie usłyszała, spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. Podeszłam do niej i usiadłam na skraju łóżka.

– Czyli jedziemy razem do Nowego Jorku? – spytałam z uśmiechem, choć mój humor nie był już tak dobry.

Przyjaciółka poprawiła się na łóżku, siadając po turecku i opierając się o stos poduszek za swoimi plecami.

– Powinnam się spakować, prawda? – spytała, patrząc mi w oczy, ale nic nie odpowiedziałam. – Ta... Powinnam – mruknęła po chwili, po czym wstała z łóżka i odłożyła telefon na szafkę nocną. Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać jej zawartość. – Wezmę jakieś wystrzałowe ciuchy. Na pewno pójdziemy do jakiegoś klubu – wymamrotała w zamyśleniu, wyciągając jedną ze swoich czarnych sukienek.

– Jadę tam pracować, więc raczej nie będę miała czasu na takie wypadki – wyjaśniłam, a Rebecca odwróciła się do mnie, przewróciła oczami i rzuciła na łóżko rzecz, którą miała w ręce.

– Przypierdolić ci? – zapytała chłodno, a ja zmarszczyłam brwi.

– A to z jakiego powodu? – Uniosłam wysoko brwi, oczekując wyjaśnień.

Dziewczyna skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i przeniosła ciężar ciała na prawą nogę. Wyglądała jak mama, która miała zaraz ukarać córkę.

– Minął rok. Jebany rok, od kiedy Dominic się do ciebie nie odezwał – przypomniała, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Dałaś mu ultimatum. Miał się odezwać, jeśli będzie chciał związku, a jakoś od roku tego nie zrobił – dodała, na co westchnęłam z rezygnacją. – Wszyscy wiedzą, że już dawno ci przeszło. Nawet kiedy widzisz go w telewizji, to nie robi to na tobie żadnego

wrażenia. Wszystkich cieszy, że twoje serduszko już jest wyleczone z tego palanta, ale powinnaś znaleźć sobie kogoś nowego. Słuchaj, zaczęłaś nowe życie: świetnie zarabiasz, budujesz dom. Nawet Charlotte jest zadowolona, że dotrzymałaś swojej części umowy, i od pół roku nie zawraca ci głowy. To naprawdę dobry czas, żebyś zaczęła się z kimś umawiać. – Rebecca skończyła swój monolog, a ja uśmiechnęłam się na jej słowa.

Ta część mojego życia już odeszła i wszyscy się z tego cieszyli. Jednak ja najbardziej. Znowy byłam niezależną kobietą, która mogła osiągnąć wszystko, co sobie wymarzy.

– To po co znowy zaczynasz ten temat? – spytałam zmęczona, kręcąc bezradnie głową.

Rebecca usiadła i złapała moją dłoń.

– Bo lecimy do Nowego Jorku. Może tam znajdziesz tego jedynego – wyjaśniła, a ja wypuściłam z frustracją powietrze z ust.

Wstałam z łóżka, a następnie spojrzałam na nią z politowaniem.

– Na co mi facet? Raz dałam się ponieść uczuciom i zapomniałam o zdrowym rozsądku i widziałas, jak się to dla mnie skończyło – odpowiedziałam z powagą.

– Ponieważ nie był tym jedynym – rzuciła Rebecca, wstając z kanapy.

– Kazałaś mi korzystać z szans, które daje mi los, i chodziło ci o Dominica. Nie wyszło mi to na dobre – wypomniałam jej, a ona patrzyła na mnie i nic już nie powiedziała. Widziałam w jej oczach, że przyznała mi rację. Obie to wiedziałyśmy. – Zawsze słuchałam twoich rad, Rebecca, ale już nie chcę i nie potrafię. Muszę słuchać siebie, bo wiem najlepiej, co dla mnie dobre – wyznałam z ciężkim sercem.

Wiedziałam, że moje słowa sprawiły jej ból, ale nie wiedziałam, czemu tak się stało.

– Nie potrzebujesz już nikogo, nawet mnie – wymamrotała cicho pod nosem, a ja spojrzałam na nią zaskoczona.

– Rebecca... Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło – wyjaśniłam.

– Może i nie, ale jesteś już na tyle niezależna, że nie potrzebujesz już ani mnie, ani rodziców. Nikogo nie potrzebujesz. Cieszę się, że tak dobrze sobie radzisz, ale ja nadal potrzebuję ciebie. Nawet nie wiesz jak bardzo – wykrztusiła, a następnie wyszła z pokoju.

Stałam jak słup soli i nie mogłam nic zrobić.

Zdałam sobie sprawę, że ostatnimi czasy nie byłam najlepszą przyjaciółką, a Rebecca naprawdę mnie potrzebowała, choć z trudem przyszło jej się do tego przyznać.

Może nie chciała powiedzieć, co się dzieje, ale zamierzałam być przy niej mimo wszystko. Musiałam ją wspierać.

Powoli kończyłam pakować walizki na wyjazd. Gdy upewniłam się, że znalazły się tam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, usłyszałam pukanie do drzwi. Uśmiechnęłam się, gdy w progu stanął Kai.

– Hej. Już wstaliście? – spytałam lekko zaskoczona.

Była piąta rano, więc wszyscy o tej godzinie jeszcze powinni spać.

– Mama jeszcze śpi, a ja uznałem, że zawiozę was na lotnisko – odparł, wchodząc w głąb pomieszczenia i zamykając za sobą drzwi.

– Miło z twojej strony – powiedziałam, a następnie spojrzałam na walizki. – No ja już jestem spakowana, ale nie wiem jak Rebecca – wyjaśniłam i spojrzałam na mężczyznę.

– Ona też już jest prawie gotowa – poinformował. – Chodź, pomogę ci znieść bagaże.

Gdy udało nam się znieść moje walizki na dół, włożyłam płaszcz i wygodne buty i czekałam na przyjaciółkę. Ku mojemu

zaskoczeniu nie trzeba było na nią długo czekać, bo już po chwili dołączyła do nas z uśmiechem od ucha do ucha. Cieszyłam się, że jest w tak dobrym humorze. Miałam nadzieję, że ten wspólny wyjazd jej pomoże.

– Gatlin coś wspominała, że macie darmowy przelot – powiedział Kai, gdy wyjechaliśmy spod domu. Rebecca nie zareagowała na tę próbę rozpoczęcia rozmowy i siedziała z nosem w telefonie.

– Tak. Mój znajomy powiedział, że i tak tam leci, więc możemy zabrać się z nim – wyjaśniłam, a Kai przytaknął.

Ulice były całkowicie puste z powodu wczesnej godziny i nadal było ciemno, jak przystało na końcówkę grudnia.

– Prywatny samolot do samego Nowego Jorku? – spytał retorycznie mężczyzna z delikatnym śmiechem.

Zaśmiałam się i spojrzałam na przyjaciółkę, która z kimś pisała. Chciałam ukradkiem zerknąć w ekran, ale dziewczyna gwałtownie go odwróciła, abym nie mogła zobaczyć konwersacji. Po chwili Rebecca spojrzała na mnie i przybrała dziwny wyraz twarzy, po czym wyłączyła telefon i schowała go do torebki.

Odwrociłam od niej wzrok i spojrzałam przed siebie. Kai patrzył na mnie pytająco w lusterku, a ja wzruszyłam obojętnie ramionami.

Kilka minut później byliśmy już na lotnisku. Zabrałyśmy bagaże, pożegnałyśmy się z tatą i skierowałyśmy się do wejścia na płytę lotniska dla prywatnych samolotów. Przed maszyną stał już Peyton i rozmawiał o czymś ze stewardessą, a gdy nas dostrzegł, przyszedł i uśmiechnął się szeroko.

– Scarlett – powiedział i przytulił mnie na przywitanie, po czym spojrzał na moją przyjaciółkę i wyciągnął w jej kierunku rękę. – Peyton – przedstawił się, a ona uściśniła jego dłoń.

– Rebecca. – Dziewczyna posłała mu lekki uśmiech i zlustrowała go wzrokiem od góry do dołu.

Szatyn miał na sobie mundur pilota, a pod pachą trzymał czapkę.

– Gotowe na lot? – spytał, a my obie przytaknęłyśmy.

Peyton zaprowadził nas na pokład, a stewardessa pomogła nam zapakować walizki. Po chwili zajęłam miejsce naprzeciwko przyjaciółki, a ona cały czas siedziała z nosem w telefonie. Przyglądałam się jej uważnie, ale nic nie powiedziałam. Denerwowało mnie to tajemnicze zachowanie dziewczyny.

Peyton wyszedł z kokpitu z czapką pilota na głowie, uśmiechnął się szeroko i klasnął w dłonie.

– Za jakieś pięć minut startujemy. Jeśli będziecie głodne czy coś, to stewardessy was obsłużą – poinformował, a ja spojrzałam na przyjaciółkę, która nadal była w swoim dziwnym świecie.

– Na razie niczego nie potrzebujemy – powiedziałam, wracając wzrokiem do mężczyzny, który tylko skinął głową, a następną wrócił do kokpitu, po czym znów spojrzałam na blondynkę. – Możesz mi powiedzieć, z kim tak zawzięcie piszesz? – spytałam, a ona nawet nie zareagowała. Miałam wrażenie, że w ogóle mnie nie słyszy. Pochyliłam się w jej stronę i zabrałam jej telefon, ale dziewczyna zerwała się z miejsca i z prędkością światła wyrwała mi go z dłoni. – Mówię coś do ciebie, do cholery – warknęłam.

– Przepraszam. Nie słyszałam cię. – Posłała mi przeproszający uśmiech i schowała telefon do torebki. – Co mówiłaś?

– Z kim tak ciągle piszesz? – spytałam ponownie.

– Z nikim – odpowiedziała krótko, a ja spojrzałam na nią jak na wariatkę.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Prychnęłam z pogardą. – Czy ty myślisz, że jestem ślepa? Gdy zabrałam ci telefon, to niemal wszystkie kolory spłynęły ci z twarzy, jakbyś ducha zobaczyła – syknęłam mimowolnie, a Rebecca wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nieprawda. Piszę... z kolegą. – Zawiesiła głos, uciekając wzrokiem wszędzie, byle tylko na mnie nie patrzeć. – No wiesz,

z Chasem. – Pstryknęła palcami, jakby właśnie wpadła jej do głowy genialna wymówka. – Na pewno go pamiętasz i tę jego dziewczynę, która ukradła ci telefon.

Zaśmiałam się, nie wierząc w jej tłumaczenia.

– Nie rób mnie w bambuko, tylko mów, z kim piszesz, bo na pewno nie z Chasem. – Spowaźniałam, a dziewczyna przewróciła oczami.

– Mówię prawdę. Nie moja wina, że masz jakieś urojenia. – Oparła się wygodnie o fotel i wyjrzała przez okno.

Chciałam już coś powiedzieć, ale uznałam, że ta rozmowa nie miała żadnego sensu. Nie zamierzała mi powiedzieć, z kim pisze. Musiałam dowiedzieć się tego w jakiś inny sposób.

Samolot wystartował, a ja wyjęłam telefon i słuchawki i postanowiłam się zrelaksować przy ulubionej muzyce. Wystarczyło, że tylko przymknęłam oczy, a sen nadszedł bardzo szybko.